

PAWEŁ WOLSKI

Institut Polonistyki i Kulturoznawstwa, Uniwersytet Szczeciński

Ślady miejsc wspólnych O zaletach pojęcia toposu dla badań nad Zagładą

Będę się starał dowieść, że zastosowanie pojęcia „topos” w odniesieniu do badań nad doświadczeniem Zagłady nie jest anachronizmem, ale przeciwnie – gestem umożliwiającym trwałe ich związanie ze współczesnymi nurtami humanistycznymi. Spośród rozmaitych, czasem przeciwnaczących, a czasem ząbębiających się pojęć (motyw, topos, temat, ślad, imaginarium itp.) wybieram to akurat narzędzie (a raczej pewien sposób konceptualizacji badań nad tym, jak Zagłada określa ramy pojmovania kultury, której istotną, definiującą ją niejako częścią stał się Holokaust) z trzech powodów. Po pierwsze, ze względu na coraz częściej wyrażane przez humanistykę pragnienie konkretyzacji własnej badawczej tożsamości, trudnej do uchwycenia w obliczu załamania wewnętrznych międzydyscyplinarnych granic¹ (topos mimo definicyjnej wielowymiarowości należy do sfery o ustalonej, choć spornej terminologii, posiadającej przy tym niekłamany powab tradycyjnej filologii); po drugie, z uwagi na pojemność tego pojęcia, które daje możliwość nie tylko objęcia dwóch pozornie sprzecznych żywiołów władających wszelkimi formami reprezentacji doświadczenia, jakimi są jednostkowość i powszechność, ale także uwzględnienia konkretnego, emocjonalnego, poznawczego itp. użycia go (szczegóły wyjaśniam w toku rozważań); oraz, po trzecie, ponieważ łączy wszystkie te okoliczności przy uwzględnieniu jednego z zasadniczych wyznaczników badań nad Zagładą, mianowicie etycznej odpowiedzialności wobec Drugiego (w tym wypadku: tych, których dotyczy kulturowa figura wyrażania, tj. ofiar Zagłady).

¹ Zob. np. A. ŻYCHLIŃSKI: *Laboratorium antropofkcyj: dociekania filologiczne*. Warszawa 2014. Tej sytuacji humanistyki nie należy oceniać źle; moje propozycje nie mają na celu proponowania programu poprawy tego stanu rzeczy (to zadanie niemożliwe i niepożądane) ani tym bardziej ubolewania nad nim, a jedynie stwierdzenie go i ułatwienie określenia operatywnego punktu obserwacji.

Rozpocznię od powołania się na rozprawę *Novantiqua...* autorstwa Paola Valesia². Książka ta ukazała się w latach 80., a więc w czasie postępującej dyskursywizacji kategorii doświadczenia, tj. traktowania go albo jako część gramatyczną struktury języka, albo jako doraźnie tworzoną jakość pragmatyczną, albo wreszcie coś, co podlega takiej samej dekonstrukcji, jak każda inna tkanka znaków – czyli, najogólniej rzecz ujmując, w okresie skupienia humanistyki na tym, co jakoby miało być właśnie domeną retoryki: na oddalającym ją od rzeczywistości języku. Niektóre z tych nurtów (w rażąco niesprawiedliwym uproszczeniu ujmuję je tu jako jedność) pozornie oferowały opowieści o życiu twardą, choć znakową strukturę, w rzeczywistości jednak roztopiały tę opowieść (i życie samo) w strukturze znaków – takiej, w której ostatecznie same znaki stają się swoimi referentami³. Valesio, w obliczu tak (jego zdaniem niesłusznie) postrzeganego miejsca retoryki w historii ludzkiej myśli, dokonuje trudnej wolty, mającej na celu jej rehabilitację i dowodzącej jej niehermetyczności wobec *bios*. Początkowo co prawda na pozór powtarza tezy o niedostępności doświadczenia poza strukturą języka stojącego na drodze ku jego poznaniu:

Retoryka zmusza nas, byśmy zrozumieli, że cokolwiek kiedykolwiek powiedziano i tak zostało już kiedyś wcześniej powiedziane. Nigdy się, rzecz jasna, nie dowiemy, kiedy powiedziano coś po raz pierwszy [...], ale [...] możemy być pewni jednego: w sensie aktu komunikacji nawet ta hipotetyczna pierwsza w świecie wypowiedź niczego nowego nie wyraziła. To znaczy: jej istotę jako wypowiedzi można pojąć jedynie w sensie *koinoi topoi* czy też *loci communes*. Te *topoi*, by tak rzec, same postarały się już o to, żeby wypowiedź nie zbliżyła się do rzeczywistości [...] w sposób bezpośredni, by do niej docierała wyłącznie za ich pośrednictwem; w ten sposób zdyskredytowały jakąkolwiek ideę referencji rozumianej jako treść wypowiedzi i myśli⁴.

Ostatecznie dąży jednak do ukazania, że takie przeświadczenie wynika nie z natury języka czy też pozornie skupionej na nim retoryki, ale raczej ze stosunku badań humanistycznych do retoryki⁵:

² P. VALESIO: *Novantiqua: Rhetorics As a Contemporary Theory*. Bloomington 1980. Autor jest znany polskojęzycznemu czytelnikowi z niewielu prac (np. TENŻE: *Zarys studium personifikacji*. Przeł. K. FALICKA. „Pamiętnik Literacki” 1986, R. 77, z. 4).

³ Ten proces świetnie ukazuje rozwinięcie Peirce’owskiej triady w projekcie mgławicy znaków Wojciecha KALAGI (*Mgławice dyskursu: podmiot, tekst, interpretacja*. Kraków 2001).

⁴ P. VALESIO: *Novantiqua...*, s. 32–33 (wszystkie cytaty w moim tłumaczeniu).

⁵ Tak ujmuje to zjawisko w teorii Valesia (i własnej) Hayden White: „Deretoryzacja myślenia historycznego była próbą podjętą w celu odróżnienia historii od fikcji, szczególnie od prozy, reprezentowanej przez romans i powieść. Staranie to stanowiło, rzecz jasna, samo z siebie posunięcie retoryczne, w rodzaju tych nazywanych przez Paolo Valesio »retoryką antyretoryki«” (H. WHITE: *Polityka interpretacji historycznej. Dyscyplina przeciwko wzniosłości*. Przeł. E. KLEZIK. „Porównania” 2010, nr 7, s. 17).

Retoryka bywała (i wciąż jest) postrzegana jako nagrobek [doświadczenia – P.W.] tylko dlatego, że ukazuje w jasnym świetle fakt, iż jednostkowość w języku funkcjonuje jedynie na zasadzie superstruktury⁶.

Przyjęcie tego stanu rzeczy, powiada Valesio, budzi bunt: nadpisywanie życia nad językiem, czyli czynienie aktu jednostkowego suplementem dla kulturowego aktu zbiorowego, nie godzi się z zachodnią kulturą indywidualizmu. W akcie oporu humanistyka przenosi więc retorykę na poziom ponadjednostkowy. Innymi słowy: superstruktura jako domniemany naddatek wobec tego, co w języku fundamentalne (czyli wobec jednostkowego życia), jest przenoszona w sfery pozajęzykowe lub podjęzykowe. Nie jest jasne, czy Valesio ma tu na myśli na przykład psychoanalizę czy marksizm (na któreś z nich mogłoby wskazywać stosowane przezeń pojęcie superstruktury). Niezależnie jednak od nazywania konkretnych adresów najistotniejsze jest to, że zdaniem Valesia ruch antyretoryczny polega nie na niechęci do tego, jakie efekty poznania oferuje (czy też raczej: jak je uniemożliwia), ale na systemie wartości, jakie w przekonaniu jej przeciwników reprezentuje: sugestii, że ludzkie doświadczenie nadpisuje się nad językiem.

Novantiqua... powstawała więc w czasach, gdy nurt antyteoretyczny, wyrażający się w postulatach erotycznego obcowania z tekstem, za Oceanem wciąż był jeszcze silny. W Polsce dominował wówczas jeszcze nurt strukturalistyczny i dlatego powołuję się właśnie na tę rozprawę, nie zaś na rozważania na przykład Janiny Abramowskiej czy Michała Głowińskiego (których teksty są tu oczywistym punktem odniesienia). Jest to bowiem taki głos w debacie nad rolą toposu i innych kategorii retorycznych, który pokazuje, że zdarzająca się niechęć do nich wyrasta raczej z aksjologicznego bagażu, który ze sobą niosą, niż z epistemologicznego horyzontu, jaki zakreślają. Paradoksalnie zatem brak akceptacji retoryki, postrzeganej jako superstruktura jakoby anulująca jednostkowość doświadczenia, rozpluwającą się w językowej wspólnotce, wytworzył – zdaniem Valesia – ruch w stronę superstruktur o wiele bardziej hermetycznych i o wiele skuteczniej uniemożliwiających wyodrębnienie jednostkowości: w stronę klasy, Dziejów, kulturowego kodowania płciowości itd.

* * *

Sposób wytwarzania się takiej superstruktury chciałbym pokazać, przyglądając się Taylorowskiej koncepcji społecznego imaginarium. Badacz tak oto wyłuszcza problem funkcjonowania jednostkowej świadomości w ramach społecznych i historycznych makrostruktur:

⁶ P. VALESIO: *Novantiqua...*, s. 32.

Aby zrozumieć, co to oznacza [to – czyli niemożność pojęcia własnego historyczno-socjologicznego pojmowania, a zatem właśnie gubienie się w jakiejś makrostrukturze – P.W.], możemy się zastanowić nad kontekstami, które nawet i nam mogą się wydać trudne do wyobrażenia. Pytanie: jaki bym był, gdybym miał innych rodziców?, można rozważać jako ćwiczenie abstrakcyjne [...]. Kiedy jednak spróbuję naprawdę się z tym zmierzyć, dociekając sensu mojej tożsamości, przez analogię do pytań: jaki bym był, gdybym nie przyjął tej posady? nie ożenił się z tą kobietą?, i tym podobnych, wówczas zaczyna mi się kręcić w głowie. Sięgam tu już zbyt głęboko, do kwestii formujących sam horyzont mojej tożsamości, by móc nadać temu pytaniu sens⁷.

Komunitaryzm Charlesa Taylora uznaje więc właściwie samą możliwość takiego pytania – możliwość dostępną, ku jego ubolewaniu, człowiekowi współczesnemu, „mającemu do dyspozycji więcej niż jeden język” – za dobitny dowód na jego, człowieka, wykorzenienie⁸. Nie jest to teza odległa od koncepcji Erica Hobsbawma (odnoszącego się, oczywiście, do nieco innego wcielenia owej makro- czy superstruktury), który ukazywał, jak tradycje, gdy zaczynamy je objaśniać pragmatycznie, genetycznie itd. (na przykład kaszrut wyjaśniany potrzebą zachowania higieny w gorącym klimacie albo odróżniania się od innych kultur), przestają być tradycjami, a w każdym razie tradycjami działającymi, czyli fundującymi i utrzymującymi społeczność⁹. Powołuję się na ten z pozoru nieco odległy przykład, ponieważ ułatwia on ukazanie pewnego często pomijanego aspektu Taylorowskiej koncepcji imaginarium. Otóż na samym początku cytowanej książki autor zastrzega, że „nie jest ono [imaginarium – P.W.] zestawem idei; jest raczej tym, co umożliwia praktyki społeczne, nadając im sens”¹⁰. Jest więc, jak tradycja, niewątpliwym tłem, fundamentem wspólnot, ale gdy podlega stematyzowaniu i upragnym – tj. gdy zaczynamy tę niewątpliwą nazywać i objaśniać – wówczas wytrąca ze wspólnotowego porządku i pozbawia go sensu, tzn. pozwala wprawdzie kulturze spojrzeć na siebie samą z zewnątrz, ale pod wpływem tego spojrzenia miast dać rozumienie całości, powoduje „zawrót głowy”. Co prawda Ryszard Kasperowicz chciał odnaleźć w wywodzie Taylora taką jednostkowość, która uwzględniając społeczne makrostruktury, będzie rozumieć samą siebie, dowodząc, że

⁷ C. TAYLOR: *Nowoczesne imaginaria społeczne*. Przeł. A. PUCHEJDA, K. SZYMANIAK. Kraków 2010, s. 79–80. Wyrażenie „nawet i nam” odwołuje się do wcześniejszych przykładów z socjologii względnie homogenicznych grup społecznych, odmiennych od dzisiejszych, w których „każda jednostka ma do dyspozycji więcej niż jeden słownik” (tamże, s. 77).

⁸ Tamże, s. 80.

⁹ E. HOBBSAWM: *Wprowadzenie. Wynajdywanie tradycji*. W: *Tradycja wynaleziona*. Red. E. HOBBSAWM, T. RANGER. Przeł. M. GODYŃ, F. GODYŃ. Kraków 2008, s. 12.

¹⁰ C. TAYLOR: *Nowoczesne...*, s. 9–10.

Taylor wiąże nadzieję nie z epigonami, ale najlepszymi uczniami modernizmu – Eliotem, Celanem czy Herbertem. Tymi poetami zatem, którzy w swojej twórczości zapisywali indywidualne doświadczenie historyczne, a zarazem byli głęboko przeświadczeni, że poezja winna odzwierciedlać ontologiczny i moralny fundament świata¹¹.

Niezależnie jednak od zasług tych i innych wielkich w omawianej sprawie „indywidualne doświadczenie historyczne”, które, po pierwsze, rzeczywiście najbardziej interesuje współczesną humanistykę, po drugie, dla retoryki chciał ocalić Valesio, i którego, po trzecie (i na użytek moich rozważań najważniejsze), uporczywie szukamy w literaturze Zagłady, nie należy do porządku doświadczeń wielkich. Innymi słowy: Eliot, Celan i Herbert są w takim wyliczeniu raczej wyrazicielami Dziejów jako superstruktury niż jednostek mniejszych, takich jak na przykład pamięć. Moim zdaniem gest Taylora jest więc całkiem innej natury, niż zdaje się sugerować Kasperowicz (a przy tym jest to gest ze wszech miar uczciwy): Taylor nie udaje, że jest w stanie spojrzeć na życie spoza języka, który ci wielcy mu dali, w związku z czym o życiu – czyli w przypadku tu akurat komentowanej książki (*Nowoczesne imaginaria...*): o formowaniu się nowoczesności – opowiada językiem, który jest wspólny dla tej nowoczesności uczestników. Szuka wielkich miejsc wspólnych tego czasu (czegoś na kształt „Sattelzeiten” Reinharta Kosellecka¹²), potrafiących wyznaczyć płaszczyznę porozumienia między nim i jego słuchaczami. Mimo że sama próba rzeczywistego zespolenia się z rzeczywistością Drugiego przyprowadza o „zawrót głowy”, z powodu, dajmy na to, konieczności uwzględnienia wielości światów mojego rozmówcy („co by było, gdybym miał inną pracę” itp.), to samo zarysowanie jej konturów wprowadza jakąś płaszczyznę porozumienia. Zyskujemy w ten sposób pewność, że mówimy o tym samym kontekście kulturowym – na przykład o funkcjonowaniu Zagłady w warunkach kultury późnego kapitalizmu. Ale jednocześnie „zawrót głowy”, o który przyprowadza nas próba objęcia umysłem tak szerokiego kulturowego kontekstu, dokonywana przecież z wewnątrz tego właśnie kulturowego kontekstu, wynika stąd, że staramy się tę wielką strukturę, wbrew oczywistym epistemologicznym ograniczeniom, immanentyzować.

Immanentyzacja zachowująca nietykalność transcendencji – czyli, w kontekście studiów Taylora nad nowoczesnością, ujęcie Dziejów i w tym siebie ujmującego Dzieje oraz innych, którzy w ujmowaniu tym współuczestniczą – jest zaś gestem

¹¹ Z komentarza przytoczonego pod artykułem A. BIELIK-ROBSON: *Charles Taylor – filozof wspólnoty*. „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 21. Dostępne w Internecie: <http://www.tygodnik.com.pl/dni%20tischner/bielik.html> [data dostępu: 10.03.2016].

¹² Pojęcie to odnosi się w wywodzie współtwórcy *Geschichtliche Grundbegriffe* do zestawu zasadniczych pojęć-toposów historycznych, do momentów „zasadniczej przemiany znaczeniowej klasycznych toposów” (R. KOSELLECK: *Podstawowe pojęcia historii. Wprowadzenie*. W: TENŻE: *Semantyka historyczna*. Przeł. H. ORŁOWSKI, W. KUNICKI. Poznań 2001). Na *Geschichtliche Grundbegriffe* powołuję się szerzej w dalszej części tekstu.

niemożliwym. Albo bowiem jednostkowość w konfrontacji z transcendencją musi się w niej roztopić, albo transcendencja musi się w brutalnym, agnostycznym geście immanentyzacji zdesakralizować – czyli przestać być transcendencją. Jedynym wyjściem zdaje się zatem odrzucenie jakichkolwiek gestów fundamentalnych i przyjęcie kategorii miękkich, niezrównujących i nieutożsamiających z transcendencją, ale postulujących zbliżenie się do niej. Adam Lipszyc szukał takiej możliwości w teozofiach kilku ważnych dla tej dyskusji filozofów: Paula de Mana, Waltera Benjamina, Emmanuela Lévinasa, ich poglądy obrazując za pomocą ruchu między symbolem i alegorią¹³. Z jego przeglądu wynikałoby, że immanencja nieroztapiająca się w transcendencji jest możliwa na przykład na gruncie filozofii Lévinasa, którego teoria śladu plasuje się właśnie gdzieś między dwoma od wieków przywoływanymi w filozofii tropami. Lévinasowski ślad, w zaproponowanej przez Lipszyca dychotomii, ma bowiem tę wartość, że nie jest ani totalizującym symbolem, który domaga się absolutnego utożsamienia, ani też alegorią, której zasada opiera się na dramatycznym rozziwieniu między znaczącym i znaczonym.

Zdawałoby się więc, że wielka, totalizująca koncepcja imaginarium Taylora daje możliwość dostrzeżenia tego, co w literaturze Zagłady fundamentalne, ale tylko wówczas, jeśli dopełnić ją (czy może raczej uszczuplić jej totalizujący gest) immanentyzującą perspektywą Lévinasa, czyli jeśli założyć, że szukamy nietotalizujących śladów w superstrukturze imaginarium, czyniąc właśnie je – ślady – superstrukturalną dominantą. Ale i w tej, rzeczywiście wysoce operatywnej synergii dostrzec można pewien zgrzyt, podobny do tego, na jaki (nie powołując się na tych akurat badaczy) wskazywał patronujący moim rozważaniom Valesio. Otóż w takim Taylorowsko-Lévinasowskim układzie superstruktura jednostkowości ostatecznie chyba jednak rozplywa się w Wieczności, choćby dlatego, że etyka Lévinasa domaga się jednostkowości bardzo szczególnej, bo niepartykularyzującej, a tym samym niehegemonizującej. Moja relacja z Innym, powiada filozof, dąży do otwarcia się na absolut przeczący Husserlowskiej intencjonalności, która zagarnia przedmiot swojego poznania. Ślad, który Inny zostawia w przeszłości, to zatem ślad wieczności: „Jest to przeszłość niepamiętana, a może też wieczność, której sens nie jest obcy temu, co przeszłe”¹⁴. Lévinas, owszem, ułatwia więc utrzymanie bodaj najistotniejszego etycznego postulatu badań nad Zagładą: świadomości, że choć identyfikacja z doświadczeniem Holokaustu stanowi istotny element poetyki tej szczególnej literatury literaturoznawczej (ale też historioznawczej itd.), to zawsze jest to jednak identyfikacja „słaba” (słowami Lipszyca: poruszająca się między symbolem i alegorią). Ale gubi przecież tym samym kontekstową jednostkowość prymarną wobec jej wtórnej, wspólnotowej

¹³ A. LIPSZYC: *Symbol, ślad i alegoria (Benjamin i inni)*. „Teksty Drugie” 2004, nr 1–2, s. 219–236.

¹⁴ E. LÉVINAS: *Ślad innego*. Przeł. B. BARAN. W: *Rozum i słowo. Eseje dialogiczne*. Red. B. BARAN. Kraków 1988, s. 111.

emanacji. Innymi słowy: jestem w stanie za pomocą koncepcji Lévinasa objaśnić na przykład, jak ślad drugowojennego DOBREGO WYGLĄDU definiuje i ośmiesza polsko-żydowskie kompleksy w *Światopoglądzie* Kornela Filipowicza (antybohater Omulski mówi tam: „[...] wszyscy ludzie, którzy podobni są do Żydów, choć nimi nie są, w istocie nimi są”¹⁵), jak koduje się w sformułowaniu „Dwoje Dobrych Uszu” w *Utworze o Matce i Ojczyźnie* Bożeny Keff albo jak wpływa na dzisiejsze postrzeganie imigrantów, nawarstwiając się w rasistowskich fantazmatach z czasów drugiej wojny światowej i, *per extensum*, wszystkich poprzednich¹⁶. A zatem jestem w ten sposób w stanie objaśnić dzisiejsze imaginarium odgórnie zakreślające granice, w których porusza się jednostkowa wyobraźnia. Ale gubię same jednostkowe interpretacje, w tym wszystkie poprzednie konteksty tych interpretacji i realizacji („śladów”), ponieważ perspektywa Lévinasa, rozplywając się w transcendencji, neguje podmiotowość – nie tylko moją, ale, jak pokazywał Derrida, także świadomość drugiego¹⁷. Ślad DOBREGO WYGLĄDU poddaje się, mówiąc jeszcze inaczej, mojej interpretacji, naznaczonej etycznym namysłem wobec Drugiego¹⁸, ale jako badacz potrzebuję go także, a może i przede wszystkim, w postaci przez drugiego – nie przede mną – zinterpretowanej, pokazującej, na przykład, jego antysemityczne pragnienia. Podobny problem świetnie ujął Klaus Theweleit, badając zjawisko jakoś z tu proponowanym związane – fundowania nazistowskiego imaginarium na topice męskości (na „męskich fantazjach”, jak definiuje to w bliższym psychoanalizie języku). Otóż autor, w początkowo być może nieco zaskakującym kontekście pracy z chorymi dziećmi („Stan niektórych z owych dzieci miał, jak się okaże, bardzo wiele wspólnego ze stanem dorosłych faszystów” – dodaje bez ironii w przypisie), tak zwierza się z trudności rozumiejącego badania genezy świadomości faszystowskiej:

¹⁵ K. FILIPOWICZ: *Światopogląd*. W: TENŻE: *Cienie*. Wybór W. SZYMBORSKA. Il. M. JAREMA. Kraków 2007, s. 143.

¹⁶ Szczegółową analizę podstawowych antropologiczno-historycznych motywów tego rodzaju (oczywiście w odwróconej wersji „złego wyglądu”, kodowanego w elementach takich jak: „haczykowaty nos”, „parchy”, „szpotawość” itp.) znaleźć można w fundamentalnej rozprawie Sandera GILMANA *The Jew's Body* (New York 2009).

¹⁷ Po krytyce ze strony Derridy Lévinas modyfikuje wprawdzie swoją koncepcję śladu, ale znów egologicznie sprowadza ją do wewnętrznego niepokoju, który odczuwam na dźwięk głosu innego – mojego niepokoju.

¹⁸ Wielokrotnie starałem się dowodzić, że w istocie także i ta okoliczność – identyfikacja badacza Zagłady z badanym przedmiotem – jest niezwykle ważnym dyscyplinarnym wyznacznikiem *Holocaust studies* (np. w: *Zagadywanie katastrofy. O literaturoznawstwie Holocaustu*. „Poznańskie Studia Polonistyczne” 2015, nr 25). Zaproponowałem też – wysoce prowizoryczną – hipotezę dotyczącą genezy takiego stanu rzeczy (*Making of Primo Levi: Holocaust Studies as a Discursive Force of History*. „Storia della Storiografia / Histoire de l'Historiographie / History of Historiography / Geschichte der Geschichtsschreibung” 2013, nr 1).

Kiedy słucham, jak można nawiązać z nimi kontakt [...], jak dzięki wycuciu i badaniu dystansu pojawia się bliskość nieprowadząca do wchłonięcia, dystans niebędący oddaleniem, jak uwaga staje się pięknym słowem i łączy się z rozważą, z wycuciem rzeczywistości cierpienia, myślę o zatroskanej, gorączkowej niefrasobliwości, z jaką tak wielu (w tym także ja) chce walczyć z faszyzmem, samemu nie dysponując wrażliwością na doświadczenie tego co nie-faszystowskie¹⁹.

* * *

Wespół z imaginarium pojęcie śladu, tak sprawnie zarysowując tło tego, o czym tu mowa, pozostawia więc mimo wszystko wymienione przed chwilą drobne kłopoty aksjologiczne (ponieważ etyka poznania bez wątpienia należy w obrębie tej szczególnej dziedziny do tego właśnie obszaru). Można je jednak łatwo zminimalizować, sięgając po retorykę jako obszar stabilizujący, mimo swej wielowątkowości, ukazane wcześniej rozchwianie. Retoryka bowiem nie jest wcale zjawiskiem fundującym swoje racje na języku i tym bardziej w języku się wyczerpującym. Paul de Man dowodził, że dla retoryki ostatecznie mniej ważne są „narzędzia językowe”, ponieważ jest to przecież taki obszar działania, który „w sposób radykalny zawiesza logikę i otwiera zawrotne możliwości aberracji referencjalnej”²⁰. Podobnie Terry Eagleton bronił jej politycznych inklinacji, twierdząc, że przecież ważne jest w niej to, co, a nie jak robi (proponowany przez niego przykład to hasło: „czarne jest piękne” – zdanie absolutnie nieweryfikowalne, którego istota zasadza się nie na logice równoważności, ale w tej równoważności ustanawianiu²¹). W zbliżonym duchu (choć nieco bardziej naczynym ironią) utrzymana jest dygresja Bertholda Emricha o Arystotelesie, który wśród retorycznych metod argumentacji wymieniał tortury²², a te, niezależnie od koncepcji prawdy, dowodu, sprawiedliwości czy języka właściwych imaginarium jego czasów, zdecydowanie nie były narzędziem zamykającym się w działalności językowej. Zresztą już i sam fakt, że dla Arystotelesa retoryka jest przede wszystkim sposobem logicznego pojmowania raczej niż przekonywania, wystarczyłyby za dowód na jej performatywność.

Emrich dodaje do tej obserwacji jeszcze i to, że, po pierwsze, w *Topikach*, tekście najczęściej służącym rekonstruowaniu Arystoteleskiej retoryki, można znaleźć „jedyną autentyczną wypowiedź Arystotelesa o toposie: jest on elementem entymematu”²³, a, po drugie, z tej jedynej autentycznej wy-

¹⁹ K. THEWELEIT: *Męskie fantazje*. Przeł. M. FALKOWSKI, M. HERER. Przekład przejrzał A. ŻYCHLIŃSKI. Warszawa 2015, s. 13.

²⁰ P. DE MAN: *Alegorie czytania. Język figuralny u Rousseau, Nietzschego, Rilkego i Prousta*. Przeł. A. PRZYBYŚLAWSKI. Kraków 2004, s. 22.

²¹ T. EAGLETON: *Ideology: An Introduction*. London 1991, s. 28.

²² B. EMRICH: *Topika i topoi*. Przeł. J. KOŹBIAŁ. „Pamiętnik Literacki” 1977, R. 68, z. 1, s. 241.

²³ Tamże, s. 243.

powiedzi dzięki (a może raczej z winy) pracy Curtiusa zostało nam jeszcze mniej:

Powtarzające się formalne i treściowe konstanty, które Curtius dostrzegł w literaturze średniowiecza, były tak różnorodnej natury, że wyraźnie wahał się w wyborze nazwy dla nich. Przyjmując termin *topos*, opowiedział się tym samym za pojęciem topiki mającej być systematycznym podsumowaniem obserwacji jednostkowych, nie za jakąś określoną definicją starożytną, a tym mniej – gotowym modelem²⁴.

Emrich sugeruje chyba w ten sposób, że po Curtiusie *topos*, już u źródeł tak niepewnie definiowany, teraz zyskuje jeszcze inną postać. To pojęcie zostało rzeczywiście stworzone niemal od nowa jako wyraz dążeń do ustabilizowania chaosu – wojennego i powojennego w przypadku chcącego uspołnić kulturę europejską Curtiusa albo dyskursywnego w przypadku Paola Valesia, który, jak wspominałem, dążył właśnie za pomocą samej retoryki do odzyskania jakoby zagubionej w retoryce rzeczywistości. Obaj – z całą w każdym razie pewnością drugi z nich – zachowali w tym topiczną kontekstowość, tj. zmienność znaczeń *toposu* pomimo wspólnego pola odniesień.

Topos, mimo kontekstowej zmienności, jest więc rzeczywiście czymś względnie stałym (pomijam u Curtiusa niejasną, a u Northropa Frye'a²⁵ zawiłą relację między zmiennym *toposem* i niezmiennym archetypem) i dlatego *toposów*, jak pisał Jerzy Ziomek, się nie wynajduje, ale się je odnajduje²⁶. Dodajmy: odnajduje w „zespole praktyk społecznych nadających rzeczywistości sens”²⁷ – czyli w *imaginarium*. To oznacza, że jego stałość jest kontekstowa, tj. stanowi doraźnie uniwersalną – a nie absolutnie powszechną – płaszczyznę porozumienia. A zatem aby odnaleźć jakiś tego *imaginarium* element, muszę zacząć od śladu, czyli od mojej praktyki społecznej łączącej mnie z drugim, ale jeśli chcę do tego spróbować wyjść poza ten komunikacyjny, dialogiczny układ, potrzebuję na przykład *toposu*, który tym różni się na przykład od motywu, tematu itd., że jest formułą już gotową, zinterpretowaną i jako taki może stać się użytecznym punktem odniesienia w *imaginaryjnym* chaosie śladów. *Topos*, dzięki wpisaniu weń relatywizmowi aksjologicznemu, tj. istnieniu w różnych, czasem diametralnie różnych, już zinterpretowanych formach, umożliwia użycie go jako cytatu z kultury, a nie z kulturą tą dialog (a zatem czynność zawłaszczająca we wspomnianym wcześniej Derridiańskim sensie). Ta obiegowa skamielina to bowiem taka skamielina, którą wykopawszy (tak odpowiada na

²⁴ Tamże, s. 235.

²⁵ N. FRYE: *Archetypy literatury*. Przeł. A. BEJSKA. W: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*. Red. H. MARKIEWICZ. T. 2. Kraków 1976, s. 304–321.

²⁶ J. ZIOMEK: *Retoryka opisowa*. Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 293.

²⁷ C. TAYLOR: *Nowoczesne...*, s. 9–10.

argument o skamielinie Jarosław Marek Rymkiewicz²⁸), można umieścić w wielu różniących się kontekstami geologicznych gablotach: *PUER SENEX* może być zarówno dostojnym młodzieńcem, mądrym niczym starzec, jak i śmiesznym, zdzieciniałym staruchem. *GAZ* zaś może być elementem topiki pojawiającej się lub sugerowanej zarówno w tytułach takich jak *Wdychać głęboko*²⁹ albo *Więcej gazu, Kameraden*³⁰, jak i w haśle: „Żydzi do gazu”.

* * *

Na koniec powołałam się na dłuższy fragment z eseju „*Porządek i chaos*”. *Retoryka patrzenia* Michała Rusinka o Escherze:

Dispositio jest nadrzędną figurą porządku. Natomiast enumeratio byłaby figurą chaosu. Enumeracja to inaczej wyliczenie; ciąg dowolnie wybranych przedmiotów, rodzaj jukstapozycji. [...] wyliczenie ma wprowadzić niepokój, ten sam, który opisuje Foucault, cytując chyba najbardziej dziwną enumerację literacką Borgesa: klasyfikację zwierząt z (fikcyjnej) chińskiej encyklopedii *Niebiański bazar łaskawych wiadomości*. Zwierzęta dzielić się mogą na: „a) należące do Cesarza, b) zabalsamowane, c) tresowane, d) prosięta, e) syreny [...] h) włączone do niniejszej klasyfikacji [...] l) et cetera, m) które właśnie rozbiły wazon, n) które z daleka podobne są do much”. [...] Istota enumeracji pozostaje [...] ta sama: nie rości sobie ona praw do ogarnięcia wszystkiego, a nawet gdyby jej się to udało, nie uporządkuje tego w żaden z góry określony sposób. [...] Wśród elementów enumeracji nie panuje żaden porządek naturalny ani logiczny; jedną z wersji tej figury będzie słownik (najlepiej internetowy, otwarty) jako zbiór haseł uporządkowanych według maksymalnie arbitralnej zasady alfabetycznej – w przeciwieństwie do dawnych, „dyspozycyjnych” encyklopedii, które uporządkowane były tematycznie i miały ambicje holistyczne. [...] Relacja między distributio a enumeratio przypomina relację między dwoma typami dyskursu: filozoficznym i retorycznym³¹.

Jeśli domeną retoryki jest *enumeratio*³², a jej wynikającą z tego faktu cnotą to, że trzeźwy porządek wyliczenia łączy się w niej z otchłanią potencjalnej nieskończoności wyliczeniowego ciągu, to być może i toposowi, czyli proponowanemu tu narzędziu badania tego, jak współczesna kultura przyswoiła sobie – lub jak odrzuca – świadomość Zagłady, można przypisać tak rozumianą enumeracyjną

²⁸ J.M. RYMKIEWICZ: *Myśli różne o ogrodach. Dzieje jednego toposu*. Warszawa 1968, s. 10.

²⁹ I. AMIEL: *Wdychać głęboko*. Izabelin 2002; R. KOZIELEWSKI: *Trzeba głęboko oddychać*. „Twórczość” 1961, T. 7.

³⁰ K. PIWOWARSKI: *Więcej gazu, Kameraden!* Warszawa 2012.

³¹ M. RUSINEK: *Retoryka obrazu*. Gdańsk 2012, s. 24.

³² Nie należy się chyba przejmować zbyt twórczą kontaminacją poziomów retorycznych dokonaną przez Rusinka: *dispositio* to raczej etap formowania argumentu, *enumeratio* jest jedną z technik argumentacyjnych.

wartość retoryki. Jeśli zresztą spojrzeć na dotychczas powstałe wzorce, trudno oprzeć się wrażeniu, że odwołują się do takiego właśnie modelu. Zarazem *Słowa niewinne* Natana Blumentala³³, wydana niedawno *Encyklopedia getta. Niedokończony projekt archiwistów z getta łódzkiego*³⁴, a nawet prowadzony na łamach „Przeglądu Lekarskiego” *Słownik oświęcimski* Zenona Jagody, Stanisława Kłodzińskiego, Jana Masłowskiego i Danuty Wesołowskiej – mimo wysuwającej się na pierwszy plan modalności autobiograficznej³⁵ organizuje je przecież zestaw alfabetycznie uporządkowanych haseł: wyliczenie. Komentatorka jednego z wymienionych przykładów sugeruje wprawdzie, że ta słownikowo-encyklopedyczna formuła wynika z niemieckiej tradycji encyklopedycznej, coraz szerzej dostępnej oświeconemu mieszczaństwu dziewiętnastowiecznemu, potem zaś i miejskiej biedocie („[wielkie encyklopedie niemieckie – P.W.] były związane z nazwiskami Arnolda Brokhausa oraz Josepha Meyera, na którego *Konversation* [sic! – P.W.] *-Lexikon* powołuje się Rosenfeld [jeden z redaktorów *Encyklopedii...* – P.W.] w hasle »Klepsydra«³⁶). To niewątpliwie jest prawda, tym bardziej że wzrost liczby encyklopedii w ostatnich wiekach w ogóle można łączyć z faktem formowania się jednostkowej świadomości, zmuszonej tym samym do coraz wyraźniejszej konfrontacji z otchłanią chaosu, na który wystawiał ją nowoczesny indywidualizm (świetnym przykładem przechodzenia od modelu „dyspozycyjnego” do „enumeracyjnego” – a przy tym w wersji toposowej! – jest *Mnemosyne Aby’ego Warburga*³⁷, starającego się na przykład ogarnąć własnym, autorskim gestem klasyfikacyjnym oscylacje między wiedzą magiczną i „gazetowo-encyklopedyczną”³⁸). Prawdą jest jednak chyba i to, że ci, którzy pragnęli zmierzyć się z ową otchłanią jako badacze Zagłady, sięgali po *enumeratio* z tego przede wszystkim powodu, że było to narzędzie najlepiej nadające się do ogarnięcia chaosu w stanie najwyższej intensyfikacji (stąd, co rzadkie w literaturze

³³ N. BLUMENTAL: *Słowa niewinne*. Kraków–Łódź–Warszawa 1947.

³⁴ *Encyklopedia getta. Niedokończony projekt archiwistów z getta łódzkiego*. Wyd. K. RADZISZEWSKA, E. WIATR, A. SITAREK, J. WALICKI, M. POLIT, przy współpr. P. ZAWILSKIEGO. Łódź 2014.

³⁵ Nie chodzi tylko o to, że autorzy byli więźniami obozów lub getta, ale o nieczęsto spotykany w tego typu opracowaniach, jak słowniki i encyklopedie, sposób, w jaki doświadczenie przenikało do opisów haseł. Np. w *Encyklopedii getta...*: „Mimo zapewnień Rosenfelda zawartych we wstępie, iż »redakcja encyklopedii starała się sprawiedliwie ocenić materiał bez żadnego uprzedzenia«, autorzy wielokrotnie formułowali swe sądy i krytycznie oceniali osoby i zjawiska patologiczne w getcie” (K. RADZISZEWSKA: *Przyczynek do historii kultury getta. O Encyklopedii getta*. W: *Encyklopedia getta...*, s. XVIII).

³⁶ Tamże, s. XV. Warto jednak dopowiedzieć, że ta encyklopedia (mająca jednak tytuł *Konversations-Lexikon*) została poszerzona o indeks tematyczny (tzn. wskazywała hasła, które odnoszą się do dziedzin takich jak: historia, kultura itp.), a zatem zachowała w jakiejś formie filozoficzny wymiar *dispositio*.

³⁷ A. WARBURG: *Atlas obrazów Mnemosyne*. Red. M. WARNKE. Red. nauk. i przeł. P. BROŻYŃSKI, M. JĘDRZEJCZYK. Konsultacja translatorska T. ZATORSKI. Warszawa 2015.

³⁸ Np.: *Tablica C. (Rozwój przedstawień Marsa. Odchodzenie od antropomorficznego ujęcia obraz – system harmonikalny – znak)*. W: A. WARBURG: *Atlas...*, s. 16.

współczesnej, zjawiska takie jak słowniki dołączane na przykład do *Byliśmy w Oświęcimiu* czy *Uniwersytetu zbirów*, które można czytać jako coś więcej niż tylko objaśnienia elementów obcej czytelnikowi *Lagerszprachy*³⁹). Przywołani przeze mnie autorzy mierzyli się z nią przy tym w szczególnej sytuacji badaczy, których to badanie bezpośrednio dotyka. I dlatego wyliczenie łączy się w tych przedsięwzięciach z toposem pojmowanym tak, jak proponuję rozumieć go w niniejszym tekście: jako cytat z rzeczywistości, sygnalizujący emocje i doświadczenia właściwe czasowi, z którego ten cytat pochodzi, i osobie, do której należy. To zjawisko bodaj najlepiej obrazuje najczęściej wymieniany przykład podobnych rozpraw – intelektualny pamiętnik *Lingua Tertii Imperii* Victora Klemperera⁴⁰. Nie wymieniłem go wcześniej z kilku powodów. Pierwszym jest to, że stanowi jednak zapis faszyzacji języka niemieckiego, nie zaś tego, jakie figury wyobraźni generuje wytwór niemieckiego faszyzmu – Holokaust. Drugim i trzecim – że jest to pamiętnik, a nie encyklopedia lub słownik. A jednak *enumeratio* i tu jest wyraźne, co oczywiste w „zapiskach filologa”, który choć komponował je we właściwy zapiskom doraźny sposób, to jednak kompozycję tę układał z elementów podlegających logice wyliczenia, tj. klasyfikowanych hasłowo (te hasła nie zawsze pojawiają się w tytułach rozdziałów, ale kolejne zapiski koncentrują się wokół jakiegoś nazistowskiego toposu i – co ciekawe – często wynikają jeden z drugiego, na przykład „wiera [w Hitlera – P.W.]” prowadzi do „[niemieckiej – P.W.] duszy” i „krwi”, potem „wieczności”⁴¹ itd.). Co jednak jeszcze ważniejsze, te hasła-toposy oprócz enumeracyjności mają u Klemperera wyraźny wymiar cytatów z rzeczywistości rozumianej jako emocjonalne doświadczenie (na przykład: „[...] gdyby nie owo skojarzenie z osobistym przeżyciem, nazistowski [czy faszystowski – P.W.] termin »ekspedycja karna« ulotniłby się z mojej pamięci, jak się ulotnił z pamięci milionów innych ludzi”⁴²). Topos, mówiąc inaczej, jest w tej czy innej – często nienazwanej – formie obecny w najwcześniejszych próbach klasyfikacji figur mowy i wyobraźni, które do dziś określają ramy naszego pojmowania Zagłady.

Bibliografia

AMIEL I.: *Wdychać głęboko*. Izabelin 2002.

BIELIK-ROBSON A.: *Charles Taylor – filozof wspólnoty*. „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 21. Dostępne w Internecie: <http://www.tygodnik.com.pl/dni%20tischner/bielik.html> [data dostępu: 10.03.2016].

³⁹ Omawiałem to zagadnienie w zbliżony do tu proponowanego sposób (choć nie formułując jeszcze tezy o topicznym wymiarze oświęcimskich słowników) w rozdziale *Określenia oświęcimskie – opowiadanie behawiorystyczne* zamieszczonym w: P. WOLSKI: *Tadeusz Borowski – Primo Levi. Prze-pisywanie literatury Holocaustu*. Warszawa 2013.

⁴⁰ V. KLEMPERER: *LTI. Notatnik filologa*. Przeł. J. ZYCHOWICZ. Wrocław 1983.

⁴¹ Tamże, s. 118 i nn.

⁴² Tamże, s. 54.

- BLUMENTAL N.: *Słowa niewinne*. Kraków–Łódź–Warszawa 1947.
- EAGLETON T.: *Ideology: An Introduction*. London 1991.
- EMRICH B.: *Topika i topoi*. Przeł. J. KOŻBIAŁ. „Pamiętnik Literacki” 1977, R. 68, z. 1, s. 235–263.
- Encyklopedia getta. Niedokończony projekt archiwistów z getta łódzkiego*. Wyd. K. RADZISZEWSKA, E. WIATR, A. SITAREK, J. WALICKI, M. POLIT, przy współpr. P. ZAWILSKIEGO. Łódź 2014.
- FILIPOWICZ K.: *Światopogląd*. W: K. FILIPOWICZ: *Cienie*. Wybór W. SZYMBORSKA. Il. M. JAREMA. Kraków 2007, s. 102–116.
- FRYE N.: *Archetypy literatury*. Przeł. A. BEJSKA. W: *Współczesna teoria badań literackich za granicą*. Red. H. MARKIEWICZ. T. 2. Kraków 1976, s. 303–321.
- GILMAN S.: *The Jew's Body*. New York 2009.
- HOBBSBAWM E.: *Wprowadzenie. Wynajdywanie tradycji*. W: *Tradycja wynaleziona*. Red. E. HOBBSBAWM, T. RANGER. Przeł. M. GODYŃ, F. GODYŃ. Kraków 2008, s. 9–23.
- KALAGA W.: *Mgławice dyskursu: podmiot, tekst, interpretacja*. Kraków 2001.
- KLEMPERER V.: *LTI. Notatnik filologa*. Przeł. J. ZYCHOWICZ. Wrocław 1983.
- KOSELLECK R.: *Podstawowe pojęcia historii. Wprowadzenie*. W: R. KOSELLECK: *Semantyka historyczna*. Przeł. H. ORŁOWSKI, W. KUNICKI. Poznań 2001, s. 27–50.
- KOZIELEWSKI R.: *Trzeba głęboko oddychać. „Twórczość”* 1961, T. 7, s. 10–48.
- LÉVINAS E.: *Ślad innego*. Przeł. B. BARAN. W: *Rozum i słowo. Eseje dialogiczne*. Red. B. BARAN. Kraków 1988, s. 213–229.
- LIPSZYC A.: *Symbol, ślad i alegoria (Benjamin i inni)*. „Teksty Drugie” 2004, nr 1–2, s. 219–236.
- MAN P. DE: *Alegorie czytania. Język figuralny u Rousseau, Nietzschego, Rilkego i Prousta*. Przeł. A. PRZYBYSŁAWSKI. Kraków 2004.
- PIWOWARSKI K.: *Więcej gazu, Kameraden!* Warszawa 2012.
- RADZISZEWSKA K.: *Przyczynek do historii kultury getta. O Encyklopedii getta*. W: *Encyklopedia getta: niedokończony projekt archiwistów z getta łódzkiego*. Wyd. K. RADZISZEWSKA, E. WIATR, A. SITAREK, J. WALICKI, M. POLIT, przy współpr. P. ZAWILSKIEGO. Łódź 2014, s. XIII–XIX.
- RUSINEK M.: *Retoryka obrazu*. Gdańsk 2012.
- RYMKIEWICZ J.M.: *Myśli różne o ogrodach. Dzieje jednego toposu*. Warszawa 1968.
- TAYLOR C.: *Nowoczesne imaginaria społeczne*. Przeł. A. PUCHEJDA, K. SZYMANIAK. Kraków 2010.
- THEWELEIT K.: *Męskie fantazje*. Przeł. M. FALKOWSKI, M. HERER. Przekład przejrzał A. ŻYCHLIŃSKI. Warszawa 2015.
- VALESIO P.: *Novantiqua: Rhetorics As a Contemporary Theory*. Bloomington 1980.
- VALESIO P.: *Zarys studium personifikacji*. Przeł. K. FALICKA. „Pamiętnik Literacki” 1986, R. 77, z. 4, s. 277–294.
- WARBURG A.: *Atlas obrazów Mnemosyne*. Red. M. WARNKE. Red. nauk. i przeł. P. BROŻYŃSKI, M. JĘDRZEJCZYK. Konsultacja translatorska T. ZATORSKI. Warszawa 2015.
- WHITE H.: *Polityka interpretacji historycznej. Dyscyplina przeciwko wzniosłości*. Przeł. E. KLEDZIK. „Porównania” 2010, nr 7, s. 7–32.
- WOLSKI P.: *Making of Primo Levi: Holocaust Studies as a Discursive Force of History*. „Storia della Storiografia / Histoire de l'Historiographie / History of Historiography / Geschichte der Geschichtsschreibung” 2013, Vol. 1, s. 91–105.
- WOLSKI P.: *Tadeusz Borowski – Primo Levi. Prze-pisywanie literatury Holocaustu*. Warszawa 2013.

WOLSKI P.: *Zagadywanie katastrofy. O literaturoznawstwie Holocaustu*. „Poznańskie Studia Polonistyczne” 2015, nr 25, s. 21–36.

ZIOMEK J.: *Retoryka opisowa*. Wrocław–Warszawa–Kraków 1990.

ŻYCHLIŃSKI A.: *Laboratorium antropofikcji: dociekania filologiczne*. Warszawa 2014.

Paweł Wolski

Traces of the Common Places On the Advantages of the Notion of a Topos for the Holocaust Studies

Summary

The author proves the relevance of the notion of a topos for the studies on the narratives of the Shoah, emphasising its unique status of the phenomenon which on the one hand is a ready-made interpretation of a given situation/event/image, and on the other shows the contextual oscillations of their meanings, actualised in a specific use. Having noted the most interesting contemporary ways of using topoi in the humanities (Reinhardt Koselleck, et al., *Geschichtliche Grundbegriffe*, Mieke Bal, *Travelling Concepts in the Humanities* etc.) and their less known exegeses in literary theory (e.g. Paolo Valesio, *Novantiqua*), then having referred to the proto-classification of the common places in the Holocaust discourse (*Słowa niewinne*, *LTI*, *Encyklopedia getta* etc.), and finally having commented upon the contemporarily used tools of the related studies (imagery, trace etc.), the author outlines the project of the dictionary of the topoi of the Shoah in Polish literature, film, journalism and other narrative forms.

Key words: theory, topos, structure, imagery, trace